

Trzeci Oddech Kaczuchy śpiewa o Idzie Świątek

maciej · 16 marca, 2024



Z Mają Piwońską-Janeczko i z Andrzejem Janeczką, czyli z zespołem Trzeci Oddech Kaczuchy o sporcie, fascynacji Igą Świątek i o tym, jak żyć z wieloma talentami, rozmawia Kamilla Placko-Wozińska.

Napisał Pan piosenkę o Idzie Świątek. Trzeci Oddech Kaczuchy tylko śpiewa o sporcie czy też jest aktywny?

Andrzej Janeczko: – Całe życie jesteśmy ludźmi sportu, pływamy. Dopóki nie złamałem stopy w Egipcie, grałem w siatkówkę i w nogę, które kiedyś uprawiałem na poziomie ligi okręgowej młodzików. Tenis pojawił się na studiach, a potem, gdy jeździliśmy z występami, a w ekipie byli Andrzej Feliks Żmuda i Karol Strasburger, wszędzie, gdzie – jak w Elblągu były korty przy hotelu – wstawaliśmy rano i graliśmy, nawet w największe upały.



- Obejrzałem finałowy mecz Igi na Roland Garros i byłem zafascynowany, że Polka, w dodatku tak młoda, tak świetnie gra. Miałem taką silną potrzebę, że usiadłem i napisałem tę piosenkę – mówi Andrzej Janeczko. Fot. Archiwum prywatne A. Janeczko

Najbardziej zapamiętany pojedynek.

A.J.: – To było na Krecie. Starszy, na moje oko osiemdziesięcioletni pan na plaży bardzo namawiał mnie, wówczas czterdziestoparolatka, na grę w tenisa. Obawiałem się, że jeszcze coś mu się stanie... Trzeciego dnia jednak okazał się skuteczny w namówieniu mnie, pojechaliśmy na kort i... tak mnie wyganiał po korcie, jak żaden człowiek w życiu. On właściwie stał, a piłki lewa, prawa, lewa, prawa... Byłem mokry i zmęczony, przegrałem 1:6. Wtedy przyznał, że jest mistrzem oldboyów Wybrzeża Bałtyckiego. Miał takie profesjonalne frotki, napoje energetyzujące... Na następny pojedynek wziąłem z niego przykład i też kupiłem napoje i... dostałem 6:0. Zobaczyłem wtedy, ile w tenisie znaczy technika.

Nadał Pan gra?

A.J.: – Niestety, po złamaniu stopy nie mogę już biegać.

Kontuzja okazała się tak poważna? Jak to się stało?

Maja Piwońska-Janeczko: – Złamać stopę na plaży to naprawdę sztuka...

A.J.: – Grałem tam w siatkówkę... Złamanie okazało się bardzo poważne. Na miejscu, w Egipcie, przeszedłem operację.

Tworzyć na szczęście Pan może. Jak doszło do napisania „Piosenki o Idze Świątek”?

A.J.: – Obejrzałem finałowy mecz na Roland Garros (o trzecim triumfie Igi w Paryżu przeczytasz tutaj: [Iga Świątek po raz trzeci mistrzynią Roland Garros!](#)) i byłem zafascynowany, że Polka, w dodatku tak młoda, tak świetnie gra. Miałem taką silną potrzebę, że usiadłem i napisałem tę piosenkę.



Wideo: <https://www.youtube.com/watch?v=JakbplQKfxc>

Piosenkę o Idze śpiewa Trzeci Oddech Kaczuchy.

Tak od razu?

M.P.-J.: – On tak ma, jak coś go poruszy, to nie ma siły, siada i pisze. Zawołał jeszcze mnie, żebym dośpiewała „lalala” i nagrał.

Tak Pana tenis poruszył?

A.J.: – Rzadko zdarza się taka fascynacja sportowcem jak Iga. Abstrahuję od tego, jaką jest tenisistką, ale jest fajnym człowiekiem, fajnie mówi, udziela wywiadów, jest kontaktowa i mądra. Jest bardzo młoda, a dużo czyta,

słucha muzyki. Musiałem tę fascynację z siebie wyrzucić, ludziom się spodobało.

Często tak Pan ma, że coś go poruszy, siada i od razu pisze i komponuje?

A.J.: – Różnie bywa, ale na przykład lubię pisać na zamówienie. Kiedyś Maja obejrzała koncert Sikorowskiego i Nohavicy, powiedziała, że był tam taki fajny klimat i żebym zrobił coś takiego. Poszedłem na górę i napisałem jedną z naszych najlepszych piosenek „Życie jest”.

Najbardziej jednak czuję się wykonawcą, gdy Trzeci Oddech Kaczuchy jest na scenie. To jakiś cud, że my, zespół proveniencji studenckiej, występujemy do dziś. Gdy zdobyliśmy Grand Prix Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie, Wojtek Młynarski wziął nas na bok i powiedział: „Mało komu to mówię, ale zostańcie na scenie zawodowo”. Trzeba było podjąć niełatwą decyzję. Maja uczyła się w technikum, ja studiowałem, Zbyszek Rojek był instruktorem w domu kultury, spróbowaliśmy to wszystko jakoś poukładać. Maja musiała nadal normalnie się uczyć i pracować, ja przeszedłem na indywidualny tok studiów, a Zbyszek rzucił pracę.

Do dzisiaj, mimo wieku, czujemy się bliżej środowiska studenckiego, takiego piwnicznego klimatu. W życiu zagraliśmy wiele dużych imprez, na kilka tysięcy ludzi, choćby w katowickim Spodku. Z ciekawostek, gdy Doda zyskała wielką popularność, zadzwonił do nas jej menedżer, żebyśmy byli supportem. Dobrze płacili...



– Występujemy na scenie jak mawiał świętej pamięci Zbyszek Wodecki, z którym pracowaliśmy 10 lat – mówi Maja Piwońska-Janeczko.
Fot. Archiwum prywatne A. Janeczko

M.P-J.: – Ale przede wszystkim byliśmy ciekawi, jak nas zweryfikuje trochę inna od naszej publiczność. Mamy przecież piosenkę tekstową, z samą gitarą. Byliśmy zaangażowani na 20 minut, ale nie pozwolono nam zejść. Dwa razy bisowaliśmy. Dało nam to wiele satysfakcji.

I koncertujecie cały czas...

M.P-J.: – ... inaczej: występujemy. Jak mawiał świętej pamięci Zbyszek Wodecki, z którym pracowaliśmy 10 lat, koncertował to Penderecki...



Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

Jak to wszystko godziliście - nauka, studia, występy, a potem jeszcze wyprowadziliście się na wieś, skąd ten pomysł? Byliście wtedy bardzo młodzi.

A.J.: - Mieszkaliśmy w Łodzi, mieliśmy działkę rekreacyjną, gdzie zaczęliśmy zbierać z okolicy bezdomne psy. Mieliśmy swojego, a do niego dołączały kolejne. Trzeba było jeździć i je dokarmiać. No i padł pomysł, żeby zamieszkać na wsi z tymi pieskami. Znaleźliśmy odpowiednią działkę i wybudowaliśmy dom.

I jeszcze został Pan sołtysem.

A.J.: - Tak naprawdę trochę brakuje mi czasu, bo na samym Facebooku mam trzy strony do obskoczenia - sołecką, moje malarstwo z grafiką i Trzeci Oddech Kaczuchy. Tylko, że to zajmuje godzinę, dwie dziennie, a też trzeba kiedyś malować, chyba że trzy tygodnie tego nie robiłem. Jeżeli malujesz codziennie, to bez problemu, masz przygotowane farby, a jeśli co parę dni, musisz znowu wszystko szykować, a te farby wysychają, trzeba wziąć obciążki, odkręcić, ręce się od razu brudzą... Dlatego fajniej robić grafiki.

A.J.: - Całe szczęście, że w Łodzi nie było malarstwa, a grafika...

Skąd Panu wzięły się te studia plastyczne?

A.J.: - Zaczęło się w dzieciństwie, zawsze coś tam rysowałem. Mój wujek był kowalem, poprosiłem kiedyś, żeby wykuł mi dłuta, zacząłem rzeźbić światełka. Nie wiedziałem, że drewno musi być lipowe czy gruszkowe, w sośnie to robiłem, męczyłem się okropnie.

W czwartej klasie rodzina zabrała mnie z mojego ukochanego liceum w Wysokim Mazowieckim do Łomży, gdzie zamieszkałem z siostrą i szwagrem matematykiem, bo miałem na semestr tróję i bali się, że nie zdam matury. Mam trzy starsze siostry, które zawsze były prymuskami, a tu trójka...

Wymyśliłem, że pójdę na architekturę, jeździłem do Białegostoku na kurs rysunku architektonicznego. To zupełnie inny rysunek, ale to mi też coś dało. Na architekturę do Gdańska się nie dostałem, pojechałem do Olsztyna, gdzie studiowała kolejna siostra i namówiła mnie, abym zdawał na geodezję. Przez całą noc przygotowywałem się z fizyki, której bardzo nie lubiłem. No i zdałem, jako trzeci, ale po trzech latach

studiowania, gdy już występowałem w kabaretach, pracowałem w radiu studenckim, rzuciłem to i pojechałem do Warszawy do rektora Tadeusza Łomnickiego, żeby mnie przyjął na reżyserię.

Wchodzę, wielki aktor poprosił, żebym usiadł, powiedziałem, że chcę się tu przenieść. Spytał z jakiej uczelni, no to ja, że z ART. „Art, art? Jakaś akademie sztuk?” – zastanawiał się. Wyjaśniłem, że to Akademia Rolniczo-Techniczna w Olsztynie, ale że jestem humanistą, że przypadkowo trafiłem na tę uczelnię, że chcę studiować reżyserię. Uświadomił mnie, że po to trzeba mieć skończone inne studia, ale skoro tak kocham teatr, to mam zdawać na wydział aktorski. Więc ja, że jak mnie nie przyjmie od razu, to pójdę do wojska. Zaproponował, żebym pojechał do Białegostoku, gdzie jest wydział lalkarski warszawskiej PWST, dziekan mnie tam przyjmie i przeczekam do czerwca, żeby zdawać na aktorski. Miałem jednak kolegów lalkarzy, mówiąc delikatnie, nadużywających – i to mocno – alkohole, tak zapijali swoją anonimowość na scenie. Zrezygnowałem.

Wróciłem do Olsztyna, udałem się do rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Znał mnie już z występów piosenkarskich i z teatru studenckiego pantomimy, który prowadziłem, stwierdził, że się przydam. Tak trafiłem na pedagogikę kulturalno-oświatową.

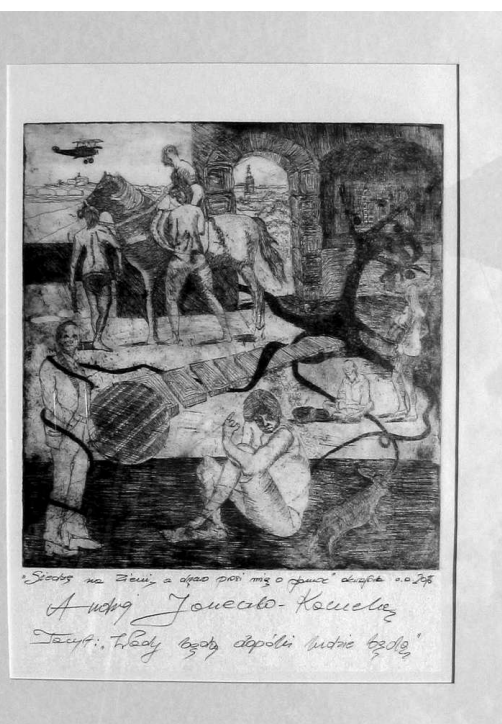
M.P-J.: – Powiedz ile studiowałeś...

A.J.: – 13 lat... Gruntownie więc posiadałem wiedzę.

I chciało się Panu podjąć kolejne studia, na ASP?

A.J.: – Na studiach w Olsztynie zawsze coś malowałem, robiłem plakaty. Po części też plastyczna wzięła się z tego, że chciałem być w czymś zawodowcem. Na gitarze sam nauczyłem się grać, jako zespół wyszliśmy z ruchu amatorskiego, wygraliśmy Kraków, potem Opole, ciągle obracaliśmy się wśród zawodowców, sami do końca nimi nie będąc. A teraz mogę powiedzieć, że jestem w czymś zawodowcem.

Gdy rozpoczynałem studia, miałem 48 lat, mieszkaliśmy już tu, na wsi. Wyczytałem w Internecie, że na łódzkiej ASP powstał kierunek grafika. Długo się zastanawiałem, no i Maja musiała wyrazić zgodę, bo gdy jeździłem na zajęcia, cały dom był na jej głowie, z ogrodem i zwierzętami, a mieliśmy wówczas także konie.



M.P-J.: – Rzeczywiście, zapytał wówczas, czy może zapisać się na studia i czy wszystkim się zajmę. Zgodziłam się, ale czy miałam wyjście? Marzenia trzeba spełniać, a plastyczna zawsze była marzeniem Andrzeja. Długo się zastanawiał. Gdy w końcu się zdecydował, poszedł złożyć dokumenty, a pani w sekretariacie skomentowała: „Ma pan bezczelnego syna, sam nie mógł przynieść?”...

W 2003 roku byliśmy na wakacjach na Krecie, gdzie nam się bardzo podobało. Mogliśmy zostać tydzień dłużej, ale Andrzej zaprotestował, że ma inaugurację roku...

Tak poważnie potraktował Pan studia?

A.J.: – Na roku byłem najstarszy, drugi po mnie był ksiądz, następny wykładowca angielskiego i szefowa działu graficznego Newsweeka, a reszta to byli młodzi i – jak się okazało – nam, starszym tak zależało na tych studiach, tak byliśmy gorliwi, że naprawdę byliśmy dobrzy. Dyplom zrobiłem w 2008 roku. Polegał na tym, że zrobiłem osiem dużych grafik, do nich napisałem wiersze, do których z kolei muzykę.

Łatwo żyć z tyloma talentami?



A.J.: – To jest trochę jak klątwa. Lepiej chyba się skupić na jednym. Jak człowiek ma kilka zdolności na różnych polach, to potem ma wyrzuty sumienia, że maluje, a nie pisze, a jak pisze, to że nie maluje. Ale wielu jest ludzi, którzy robią to i to.

Ale pewnie nie są sołtysami... Jak to się stało, że Pan nim został?

A.J.: – Obok nas mieszkał ówczesny prezes OSP i on mnie namówił, że razem będziemy działać. Nie wiedziałem, z czym to się je, więc gdy zostałem wybrany, uczyłem się wszystkiego, choćby tego, że sołtys musi cztery razy w roku zbierać podatki.

M.P-J.: – Te trzynastoletnie studia Jędrka na pedagogicznej nie poszły na marne, bo teraz jest tak zwanym kaowcem. Na naszym wiejskim gruncie zaczął organizować różne spotkania i koncerty, na których wstępem był na przykład kilogram cukru. Pierwszym gościem, który przyjechał do nas był Karol Strasburger, była też Izabela Trojanowska, Monika Kuszyńska, Ada Biedrzyńska, Katarzyna Żak i na wigilijnych spotkaniach góralskie kapele.

Były też spotkania z pisarzami.

A.J.: – No i są Ługowianki, zespół wokalny, który prowadzę. Są, niestety, i sprawy przyziemne, jak brak prądu, nocne telefony, że coś wysiadło, że awaria wodociągu...

M.P-J.: – To jest człowiek orkiestra...

A.J.: – To już moja trzecia kadencja jako sołtysa. I ostatnia.

M.P-J.: – Zawsze tak mówi... Jest też radnym i wiceprzewodniczącym Rady Miejskiej w Strykowie. Proponowali mu, by startował na burmistrza.



Maja Piwońska-Janeczko i Andrzej Janeczko. Fot. Archiwum prywatne A. Janeczko

Wystartuje Pan?

A.J.: – O, nie! Czy można sobie wyobrazić faceta, który całe życie nie chodzi do pracy, wstaje o dziesiątej i nagle ma iść, od ósmej do szesnastej? Umarłbym po pół roku... Poza tym sztuka, scena, Trzeci Oddech Kaczuchy, to jest moje prawdziwe życie. Jesienią 2022 roku na Międzynarodowym Festiwalu Bardów w Warszawie, OPPA 22, w koncercie premier wygrała śpiewana przez nas, moja piosenka o naszym mistrzu, zatytułowana „Panie Młynarski”. To nas, Maję i mnie, zobowiązuje do śpiewania! Choćby o Idze i tenisie!

Rozmawiała Kamilla Placko-Wozińska



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/trzeci-oddech-kaczuchy-spiewa-o-idze-swiatek/>